Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 29. maja. **Nr. 2.** Rok 1856.

* **Z Wiednia 25 maja.** Dnia 24 b. m rozpoczęły się przedstawienia polskie pod dyrekcją Juliusza Pfeifra, w teatrze na Wiedeniu widowiskiem »Krakowiacy i Gorale« część II. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy rozpoczęcia sztuki, aby widzieć wrażenie, sprawione na publiczności tutejszej; bo lubo tu i ówdzie w lożach i na parterze słychać było mówiących po polsku, po czesku i po serbsku — znaczna jednak część publiczności, napełniająca wszystkie miejsca, była miejscowa. Jakoż po odegranej uwerturze ujrzeliśmy na scenie grono prześlicznie ubranych krakowianek. Pierwszy duet Baśki i Zośki, odśpiewany przez panny: Hofmann i Sulikowskę, nadzwyczaj się podobał i przyjęty był hucznie oklaskami. Lepiej jeszcze podobał się głos pana Berkowskiego w roli Bryndusa, tudzież chóry, odśpiewane z całą precyzją z pomocą chorów miejscowych, które z podziwieniem naszem jak najlepiej wymawiały po polsku. Niemniej p. Pfeifer w roli Jonka, p. Miłaszewski w roli studenta, i panna Radzińska w roli młynarki podobali się powszechnie. Piękna muzyka, wytworne stroje, były nadewszystko chwalone; w ogóle, przyjęcie było jak najlepsze, czego dowodem pochwały dziennikarskie surowych krytyków wiedeńskich.

Na jutro czytaliśmy zapowiedziany dramat: *Napoleon w Hiszpanii.*

Deputacja szlachty galicyjskiej, bawiąca tu od kilku tygodni, celem nabycia koncesyi na budowę kolei żelaznej, używa wszelkich możliwych środków, aby utrzmać się pomimo takiej konkurencyi jaką jest towarzystwo kolei północnej. O ile dzisiaj wiadomości nas doszły z pewnego źródła, panowie galicyjscy mają otrzymać koncesją i przywilej na kolej z Bochni do Lwowa, Brodów i Czerniowiec. Kolej z Oświecima do Bochni otrzyma kolej północna, gdyż ta część kolei była jej już dawniej koncesjonowana. Tymczasem towarzystwo północnej kolei na mocy ministerjalnego dekretu z kwietnia b. r. poczyniło kroki, jak gdyby już było w posiadaniu wszystkich kolei galicyjskich, i w tym celu wysłano inżynierów do jak najspieszniejszego trasowania linii z Przemyśla do Lwowa.

* **Cesarz rossyjski i cygaro.** Francuz przybył właśnie w nocy do Petersburga, i rano wyszedł z cygarem w ustach na terasę Newską. Dziwiło go to wprawdzie, iż przechodzący z zdumieniem spoglądali na niego, lecz nie domyślał się iż dymiące się cygaro jest przyczyną tego. Rozkazem cesarskim wzbroniono bowiem najostrzej palenia cygarów na ulicy.

Zaledwie kilkanaście kroków uszedł, gdy zbliżył się do niego jakiś słuszny, piękny mężczyzna i pyta:

— Zapewne pan obcy jesteś tutaj?..

— Wczoraj wieczor przyjechałem dopiero z Paryża.

— Więc nie jesteś pan obznajomiony z naszemi zwyczajami? Nie wolno palić cygarów na ulicach Petersburga. Zakazano.

— Dziękuję panu najuprzejmiej za przestrogę. Zasadą jest moją wszędzie zastosować się ściśle do ustaw.

— Nie wszyscy rodacy pańscy mogą to powiedzieć o sobie.

— Na dowód gaszę w tej chwili moje cygaro.

— Tego nie potrzeba; dopal pan. Idąc ze mną możesz pan bezkarnie palić; — ale gdy pana opuszczę — radzę, miej się na baczności.

Wszyscy ustępywali z uszanowaniem z drogi dwóm przechadzającym się. Kiedy się spaliło cygaro, grzeczny doradca opuścił paryżanina, który się zachwycał uprzejmością Rossyan.

Na drugi dzień opowiedział tę przygodę znajomemu, i opisał mu postać i rysy twarzy grzecznego doradcy.

— Wiesz pan kto to był? zapytał go przyjaciel.

— Bynajmniej.

— Mam panu powiedzieć?

— Bardzo mię zobowiążesz.

— A więc — tym grzecznym Rossyaninem jak go mienisz, nie był nikt inny — tylko sam cesarz.

Paryżanin nie uwierzył nawet powtórnemu zaręczeniu swego przyjaciela, jednak niepodobna mu było powątpiewać o prawdzie, gdy jeszcze tego samego dnia przyniósł mu cesarski feldjeger paczkę i rzekł: »Z rozkazu jego cesarskiej mości« a on otworzywszy paczkę ujrzał w niej wyśmienite cygara na których był napis: »Do palenia na ulicach Paryża.«

* **Alfons Karr.** Oryginalnością, którą artyści i literaci w życiu zwyczajnem się odznaczają, najwięcej zasłynął francuzki powieściarz Alfons Karr. Ma on tę właściwość, iż mając wprowadzić w powieść postać jakąś, sam przybiera jej charakter, zwyczaj i obyczaj. a potem sam sobie siedzi do portretu.

Był czas, iż w pokoju pana Karr nic nieznalazłeś prócz rogoży prostej, która mu służyła za stół, krzesło, łożko i poduszkę. Żył jak żyją dzicy ludzie, pisał na ziemi, jadł na ziemi, spał na ziemi. Swego wydawcę miał przyjmował w ogromnym płaszczu purpurowym, na głowie trzy duże pióra pawie, na nagich nogach żołte pantofle. Dotąd mu jeszcze pamiątka z tych czasów pozostała, reumatyzmy i nerwowe bole.

Poźniej kazał pokój swój całkiem czarno wymalować. Szkielety ludzkie, trupie głowy, stare zbroje i sowy były jedyną ozdobą. Nie spał już na rogóży, lecz całkiem ubrany w trumnie, między zapalonemi świecami.

W czternaście dni potem sprzedał katafalk swój dekoratorowi teatralnemu, i zamienił dom swój w przybytek prawowiernego muzułmanina. Niczego nie brakło do całości. Był koran, odaliski, dywany, jedwabie z Brussy, opium którem kadzono. W turbanie na głowie, z długim cybuchem w ustach, w kaftanie, w pantoflach i przy kindżale przechadzał się po pokojach. Nosił bogaty ubiór turka z czasów przed reformą. Pierś jego jaśniała jak słońce od bogatych haftów.

Znowu innym razem zapłacił 5000 zlr. w sklepie chińskim i umeblował się jak mandaryn.

Gdy Alfons Karr idzie na przechadzkę, ubiera się jak jeździec sztuczny, pantalony łosiowe, rajtfrak z dużemi, śrebrnemi guzikami, buty kurjerskie i wielki kańczuk w ręku.

Jednego dnia rozniesło się po mieście, iż ma w domu hyenę ułaskawioną, co było postrachem wszystkich drukarni; to też uie było zecera, któryby chciał panu Karr przynieść korektę z obawy, aby się przy wchodzie nie naraził na złe przyjęcie ze strony afrykańskiego gościa. Autor nieszczęśliwy, widząc swój najnowszy utwor przepełniony błędami drukarskiemi, wyrzec się musiał swego krwiożerczego ulubieńca; lecz natomiast kupił sobie w krótce *Frajszyca i Cuir d' Ebène* Frajszyc był to wyborny pies nowofundlandzki, a Cuir d' Ebene, murzyn czarny jak smoła, którego jedynem zatrudnieniem było, codzień oprowadzać psa po Paryżu. Tysiąc razy pytają go ciekawi, czyj to ten pies tak piękny?

— Jest własnością mego mastra, Alfonsa Karr.

Frajszyc był daleko sprytniejszym niż murzyn: codzień z rana biegł z dwoma sous w pysku do Palais Royal, a murzyn i gawiedź uliczników z daleka spieszyła za nim. Przed sklepem pasztetnika stawał na dwóch nogach, pieniądz rzucał do okna, za co dostawał dwa paszteciki, które zjadłszy, majestatycznie wracał do domu.

— Czyj to tak piękny fundlandczyk? pytają się znowu.

— Jest własnością mego mastra, Alfonsa Karr — odpowiada jak pozytywka wyuczony murzyn.

Po różnych zakątkach Paryża 2000 ludzi mówi tegoż samego samego dnia o zmyślnym psie, o murzynie i o panu Alfonsie Karr. Tak to używają na świecie murzynów, pasztetów i psów dla nabycia rozgłosu i popularności (Dok. nastąpi.)

* **Trzy chwile cygara, czyli epoki serca.** (improwizacja podsłuchana.)

Żądasz pani, abym przy cygarze opowiedział ci coś o sercu, abym ci skreślił jego dzieje, to jest, od czego ono zaczyna i na czem kończy. Najlepiej więc sięgam po obraz, i oto porównam serce z cygarem.

Nim się cygaro zapali, spoglądamy tęskno po wszystkich kątach i stolikach, szukając wzrokiem zapałek. Często złudzi nas jakieś zgra-

bne, wyzłacane *pudełko*, bo otworzywszy je, znajdziemy czarny proszek lub różową pomadę. A my chcemy ognia. Więc pomijamy ładne *pudełka i nudne szkatułki* i szukamy à tout prix ognia, z siarką czy bez siarki, najmilej „zapałek salonowych" byle nie „le feu du diable."

Jestto chwila szukania zapałek dla cygara — dla serca? chwila tęsknoty za uczuciem, za miłością.

Świeżo zapalone cygaro wydaje dym *niebieski*, a przy pierwszem płomieniu serca marzymy o *niebieskich* migdałach i o tych wszystkich błyszczydełkach, które jak szych na niebie się świecą jako to: o gwiazdach, księżycu, i duchach, o których mówią, że także tam gdzieś mieszkają!

Jestto druga epoka dziejów cygara i serca, a początek użycia, po przedmowie następuje karta dzieła.

Jeśli cygaro dobre, jeśli dzieło nie nudne, kontynujemy dalej. Niebieski dymek zgęszcza się co raz więcej i mniej staje przezroczystym. Przybiera kolor brudno-biały, jak chustka balowa po drugiej polce *tremblante*, lecz na to już wtedy nikt niezważa. Tańczymy nie dla przypodobania się, lecz dla tańca, palimy cygaro nie dla kółek błękitnych, ale dla smaku, kochamy się nie dla niebieskich migdałów, ale dla tego, że nam z tem jest dobrze. Jestto chwila egoizmu serca a w pięknym porcelanowym pantofelku składamy pierwsze jego popioły — poczyna się przeszłość uczucia. Niezważamy jednak na tę przeszłość, nie zważamy, że cygaro co raz mniejsze, że w pantofelku co raz więcej popiołu, ale palimy dalej, aby — nie zagasło.

Wreszcie dochodzi ogień do połowy cygara, jesteśmy w południu uczuć, czy raczej w północy, bo czas serca, gwiazd, duchów, czyli czas astronomiczny mierzy się na północe. O takiej to dobie słyszymy ostrzeżenie nocnego stróża:

Strzeżcie ognia i złodzieja!

a trzeba się wtedy strzedz złodzieja, bo z serca jak z rozpalonego cygara padają iskry na szatę naszę i wypalają nam dziury. A złodziejem nazywamy to, co nam w sposób podstępny wykrada zasób życia, jak np. pasożyty, mchy i polipy na drzewie.

Jestto trzecia, najniebezpieczniejsza epoka cygara i serca, a przebywszy ją uspakajamy się, nie gasząc jednak ognia. Następuje *epilog*. Cygaro i serce kończą w nim tragedyą. Koniec cygara przesiąka nikotynem i gorzknieje. Nie mogąc go z gustem dopalić, wyrzucamy go na ulicę, a idący żebrak podnosi go i rozkoszuje w nim, zapaliwszy go po raz wtóry.

Ostatek niedopalonego serca dajemy ubóstwu, tworzymy towarzystwa dobroczynne, poświęcamy się cierpiącej ludzkości póty, pók; nikotyn śmierci ostatniej iskierki nie zagasi, a wtedy z cygara, z serca i z nas samych stają się — popioły.

Na tem kończy się epilog cygara i serca. Są one do siebie bardzo podobne, lecz dzieje ich w tem się różnią, że nigdy nie widziałem żebraka z całem, świeżem cygarem, a znałem serca, ktore już w pierwszej swojej epoce cierpiącej ludzkości się poświęcały.

Permettez — Madame — moje cygaro zagasło...

X.

Przyjechali do d. 29 maja do Lwowa.

PP. Mac. Dmuchowski z Żółkwi. Kaz. Deneller z Bełza. Bazyli Towarnicki z Starosoli. Jęd. Mierzyjewski z Bełza. Piotr Duchnowski z Żółkwi. Józ. Łoziński z Jaworowa. Leon. Pawlikowski z Majdanu. Mar. Wolski z Radziechowa. Teod. hr. Lanckoroński z Podubieć. Józ. Witosławski z Żędowic. Onufry Łucki z Rawy. Tyt. Kielanowski z Kozłowa. Marc. Krynicki z Krynicy. Stan. hr. Potocki. Marcell. Prawecki z Raju. Grzeg. Sochomowicz z Bursztyna. Alf. Młocki z Łopatyna. Mich. Kropiwnicki. Narc. Pajączkowski z Sambora. Jan Komarnicki z Magerowa. Henr. Wiśniewski z Dobrzan. Karol Budziszowski z Dembicy.

PP. Kaz. hr. Wodzicki z Hołhoczy. Tyt. Zarzycki z Chotyłuba. Gust. Lipiński z Urlowa. Józ. Gizowski z Przemyśla. Mik. Hnidej z Czerniowic. Alf. Wojczyński z Milatyna. Maur. Rabath z Rawy. Eust. Hohendorff z Baara. Jgn. Pierzchała z Uszkowic. Stan. Ziętkiewicz z Brodów. Ant. Antoniewic z Skomoroch. Ant. Boszkowski z Brykowa. Karol Barański z Lazarubki. Józ. Lewicki z Bonowa. Mich. Kotowicz z Jaworowa. Kar. Bielawski z Nebrybek. Sewer. Doliniański z Dolinian. Fel. Stojanowicz z Mokrzan. Frenc. Lnik z Komarna. Tyt. Winnicki z Nowosiółki Teod Pochnik z Żółkwi.

Wyjechali do d. 29. maja ze Lwowa.

PP. Ignacy Knrazyn do Oryszkowic. Ludwig Groblewski do Lutynka. Ferdynand Frank do Nohaczowa. Ludwig Hirowski do Niemirowa. Felix Pawlikowshi do Żołkwi. Staaisław Gostyński do Podliszek. Alexander Gnoiński do Krasna. Michał Czajkowski do Korczmina. Josef. hr. Starzyński do Polen. Zygmund Kotowski do Czerławy. Fr. Szymańowski do Spassów. Wikt. Rozwadowski do Babina, Dr. Warteresiewicz do Złoczowa. Wikt. Urbański do Krakowa. Hipolit Obmiński do Nizinic. Jan Moniawski do Polan.

PP. A. Krzeczunowicz do Dembicy. A. Skrzyszewski do Jaworowa. Honryk hr. Hormuzaki do Krakowa. St. hr. Potocki do Krakowa. Michał Barański do Radłowic. Karol Barański do Chłopczyc. A. Krzystałowicz do Hamarni. Zygm. Siarczyński do Streptowa. Nicefor Sołowski do Przewłoczna. F. Wiśniowski do Magierowai Mat. Lisowski do Wierzbicy. B. Hrab. do Dynisk, Płotr Korzeniowski do Zabcza murowanegl.

Kurs telegrafowany z Wiednia 27. Maja.

Augsburg za 100 złr.	$102^{1}/_{8}$	Pożyczka 5% . . .	$84^{3}/_{16}$
Hamburg za 100 tal, branco	$74^{3}/_{4}$	Akcye banku	1118
Londyn za 1 funt szterl.	10.2	Kolej północna . . .	2935
Medyolan za 300 lirów	$102^{1}/_{4}$	Obl. ind.	$76^{5}/_{8}$
Paryż za 300 franków	$118^{7}/_{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$108^{1}/_{2}$
Agio duk. ces. . . .	$5^{7}/_{8}$	Pożyczka narodowa .	$84^{11}/_{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	36	4	40
Dukat cesarski	4	40	4	44
Półimperyał zł. rosyjski	8	6	8	10
Rubeł papierowy	—	—	—	—
Rubeł srebrny rossyjski	1	34	1	35
Talar pruski	1	28	1	30
Polski kurant i pięciozłotówka	1	8	1	9
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	83	30	84	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	75	50	76	10
5 proc. pożyczka narodowa	83	15	84	45
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

(D. 15) **UWIADOMIENIE** (1—4)

ces. król. uprzywilejowanego assekuracyjnego towarzystwa

NUOVA SOCIETA COMMERCIALE D'ASSICURAZIONI
W TRYEŚCIE.

Dyrekcya ces. król. uprzyw. towarzystwa: **Nuova Società Commericiale d' Assicurazioni w Tryeście**, postanowiła działania swoje assykuracyjne także na

Galicyę, Kraków i Bukowinę rozciągnąć.

Wspomnione, bogato wyposażone towarzystwo, zawiązane zostało w roku 1847 przez akcyonaryuszów niegdyś tak świetnie słynnego towarzystwa assekuracyi morskiej **„Nuova Società d' Assicurazioni"** — a w skutek Najwyższego przywileju upoważnione zostało do udzielania wszelkich ustawami krajowemi zatwierdzonych gałęzi zabezpieczenia.

Rzetelna solidarność przeciw stronom zabezpieczonym okazywana, oraz corocznie obwieszczane świetne bilansy zjednały rzeczonemu towarzystwu ową wziętość i względy, któremi się powszechnie szczyci. Ces. król. uprzywil. towarzystwo **Nuova Società commerciale d' Assicurazioni** w Tryeście

rozpoczyna działalność swoją

W GALICYI, KRAKOWIE i BUKOWINIE

tymczasowo zabezpieczeniem

budynków, fabryk, mebli, sprzętów domowych i gospodarskich, ziemiopłodów, wyrobów kunsztu i rękodzieła, bydła, towarów i t. d.

przeciw

Szkodom ogniowym,

oraz **PRZESYŁEK KUPIECKICH** przeciw

szkodom elementarnym w czasie ich odstawy.

Podpisana **ajencya jeneralna** oznajmia niniejszem, że czynności swoje już **rozpoczęła** i poleca się szanownej Publiczności z tem zapewnieniem, iż najusilniej starać się będzie, stronom zabezpieczającym się, wszelkiemi dogodnościami — równie jak którekolwiek inne zaakredytowane towarzystwo — stawać się korzystną.

Lwów w miesiącu kwietniu 1856.

Ajencya jeneralna dla Galicyi Krakowa i Bukowiny

EUGENIUSZ BARACH-RAPPAPORT,

pełnomocnik i ajent jeneralny.

Bióro przy wyższej Karola Ludwika ulicy pod L 312 m. naprzeciw c. k. urzędu pocztowego

UWAGA: We wszystkich miastach i znaczniejszych miasteczkach wyż wymienionych krajów koronnych — zaprowadzają się ajencye, które w swoim czasie oznajmione zostaną.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narrodowego im. Ossolińskich.